

Piekielny tron

Dym unosił się jeszcze nad zwęglonym ciałem, gdy morderca postanowił opuścić miejsce zbrodni. Z kamienną twarzą udał się w dół zbocza. Jego refleksje nad zwłokami trwały coraz krócej. Bardzo dobrze. W pewnej chwili zatrzymał się, tknięty nagłą myślą. Sięgnął ręką do szyi, zerwał łańcuszek z krzyżem i, uspokojony, ruszył dalej. Czuł jednak, że ktoś go obserwuje.

- Wszyscy muszą umrzeć – usłyszał za plecami męski głos. – Co do jednego.

Bez pośpiechu obrócił się na pięcie. Tak jak sądził, ujrzał podpierającego się na lasce mnicha. Pomimo bólu, jaki musiał sprawiać mu każdy ruch, duchowny pochylił się, podniósł święty symbol i ucałował go.

- Czego chcesz?

Mnich zlekceważył złowrogi ton głosu rozmówcy.

- Przypominam reguły – padła odpowiedź.

- Jakie reguły? Na wojnie nikt nie trzyma się zasad.

- A wielcy przywódcy mordują swych popleczników.

Choć słowa starca brzmiały wyzywająco, przeciwnik nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- Uważasz, że wychodzę przeciw swoim ideałom? – roześmiał się.

Mnich prychnął.

- Wychodzisz przeciw Kościołowi.

- Wolałbym „przeciw Bogu”, jeśli można.

- Będziesz się smażył w Piekło za te słowa!

- Za późno, już mnie tam nie wpuszczą.

Drżącą z gniewu ręką zakonnik wyciągnął przed siebie medalik.

- Jak można być tak nieczułym? – jego słowami wstrząsnął nagły szloch. – Niegdyś na sam widok świętego łańcuszka ty i twoi kompani pierzchaliście, gdzie pieprz rośnie! Dziś nosisz go, by poskramiać innych, sobie podobnych... Jakim cudem?

- Kwestia przyzwyczajenia.

- Mordowanie pobratymców też jest kwestią przyzwyczajenia?!

- Posłuchaj, braciszku, czy jak cię tam zwą w tym twoim zakonie – zabójca nieznacznie podniósł głos. – Nie mam już „kompanów”, o których wspomniałeś, nie jestem też „wielkim przywódcą”. Piekielne Czeluści są dla mnie zamknięte tak samo jak Bramy Niebios. Niegdyś zwali mnie Asmodeuszem. Na dźwięk mego imienia drżała ziemia, a najpotężniejsze istoty wszystkich światów chyliły czoła. Powiadano, że raz na zawsze zakończę panowanie Dobra. Dziś już nie dbam o przepowiednię. I tak nikt w nią nie wierzy. Poznałem inną – gdy zabiję wszystkie żyjące na Ziemi demony, odzyskam tron i strącę duszę Beliala do głębin Tartaru.

- Dokładnie: wszystkie demony. Zostały jeszcze dwa.

Oczy Asmodeusza zapłonęły nieprzyjaźnie.

- Jak to? – wycodził. – Lilith nie żyje. Jej ciało płonie na wzgórzu...

- Został ci więc tylko wiecznie pijany Azazel. Swoją drogą, interesujący przypadek. Dotąd nie wiedziałem, że demony mogą wpaść w alkoholizm.

- Azazel. I kto jeszcze?

Mnich uśmiechnął się wymownie.

- Ja też muszę... umrzeć? – głos szatana zadrżał.

- Czyżbyś lękał się śmierci, Asmodeuszu?

Miasto Ezingard było jednym z wielu miejsc w królestwie, do których przykładowy obywatel udawać się

nie powinien. Kufle z piwem osiągały tu zawrotną prędkość – tak w drodze do ust właścicieli jak i do głów nieświadomych niczego przechodniów. Nawet o tej porze, choć północ już dawno minęła, ulice tętniły życiem, a pijackie śpiewy odbijały się od ścian tawern.

- Więc tak wygląda miasto, które nigdy nie śpi – mruknął Asmodeusz. Równym krokiem przekroczył próg najbliższej karczmy. Już od dawna wyczuwał tu obecność Azazela, przyćmioną wprawdzie, ale pewną. Pomyłka nie wchodziła w rachubę.

Bardziej zobaczył go niż wyczuł. Piwo maskowało wszelkie odczucia, ale Asmodeusz był pewien, na kogo się natknął. Szatyn o czarnych oczach i z kocią bródką siedział przy otoczonym ludźmi stoliku, to śmiejąc się ochryple, to kaszląc. Gdy napotkał wzrok Asmodeusza, twarz mu stężała.

- Wybaczcie, moi drodzy – powiedział niewyraźnie – ale na mnie już pora.

I, zataczając się, odszedł od stolika. Jego nieskoordynowany krok doprowadził wreszcie do zderzenia z diabłem.

- Przepraszam – wybełkotał, a ciszej dodał: - Nie tutaj.

I pociągnął go za sobą.

Azazel zaprowadził przybysza do karczmy na sąsiedniej ulicy, zamówił dwa piwa i usiadł przy stoliku. Wydawał się najzupełniej trzeźwy. Swój pijacki styl porzucił tuż po wyjściu z gospody.

- Ładna gra – pochwalił Asmodeusz.

- Lata praktyki – Azazel wyciągnął rękę po przyniesiony przez barmankę kufel. – Drugi jest dla ciebie.

Asmodeusz niechętnie sięgnął po trunek. Upił łyk i skrzywił się.

- Wpadłeś w nałóg – stwierdził.

- A ty wpadłeś w humanolizm.

Pytająca mina rozmówcy skłoniła Azazela do dalszego wywodu.

- Zachowujesz się jak człowiek – wyjaśnił. – Gardzisz tym miastem i jego stałymi bywalcami...

- Stałymi bywalcami? A gdzie mieszkańcy?

- A widziałeś tu jakiś dom?

Asmodeusz pokręcił głową.

- No właśnie. To bogate miasto, a ludzie i tak śpią na licach. Dramat naszych czasów – Azazel roześmiał się, przechylając kufel. – Tak słyszałem.

- I to ja upodabnam się do ludzi?

- Jesteś zbyt dobry. Słowem Piekła nie zwojujesz. Gdyby tak było, dawno latalibyśmy ubrani na białe z aureolami zamiast rogów. Wyobrażasz sobie to poniżenie?

- Czyli wiesz, po co tu przyszedłem?

- Naturalnie.

- Wiesz, że muszę cię zabić.

- Musisz? Naprawdę MUSISZ? Z takim nastawieniem Piekła nie zwojujesz.

- Czemu to powtarzasz?

- Bo to prawda.

Azazel wstał i spojrzał diabłu w oczy.

- Co z tobą? – spytał. – Gdzie się podział Asmodeusz, bezwzględny małżonek Lilith?

- :Lilith nie żyje...

- Nie przerywaj! Co się stało z nieustraszoną władczą Piekła?!

- Przestań...

- Jak mogłeś stać się człowiekiem?!

- Dość!

- Gniew Asmodeusza sięgnął zenitu. Jego ciało zapłonęło, oczy przeistoczyły się w dwa puste otwory.

- Nigdy więcej – wychrypiał. – Już nigdy mnie nie poniżysz.

W tym samym momencie palce szatana przerodziły się w węże. Zwierzęta, z każdą chwilą powiększając

swą liczbę, rzuciły się na Azazela, obezwładniając go i, na koniec, pozbawiając głowy. Zwłoki rozjarzyły się krwawym płomieniem. Asmodeusz, nie bacząc na przerażone spojrzenia miejscowych, opuścił tawernę.

- Bardzo dobrze – usłyszał w głowie echo słów Azazela. – Ale jest jeszcze jeden.

Owszem. I Asmodeusz był zdecydowany go zabić.

Hades. Śmiertelni nigdy nie mieli do niego wstępu. No, może poza paroma przypadkami, gdy udało im się oszukać piekielne moce. Wówczas i tak nie osiągali zazwyczaj celu swojej misji.

Asmodeusz ani myślał ryzykować. Dostęp do Piekła nie był już tak prosty jak kiedyś. Musiał się zabić.

Srebrny sztylet rozjarzył się w świetle wschodzącego słońca. Diabeł obrócił go w dłoni. Nie mógł się wahać. Zapominając o strachu – przymiocie ludzkim – przywołał swą moc. Broń zapłonęła.

- Piekło będzie moje – wyszeptał.

I wbił ostrze we własną pierś.

Jako demon wiele słyszał o śmierci, ale nigdy jej nie doświadczył. Mistyczne doświadczenie powolnego zapadania się w swoim jestestwie i unoszenia ponad fizyczne ciało nie było mu przeznaczone. Także teraz, zamiast unieść się ku Niebu, dusza – czy też prawdziwa postać – Asmodeusza opadła pod ziemię, odsłaniając tajemnice ludzkiej historii, w jego odczuciu tak krwawej, jak i nędznej

W końcu dotarł na samo dno. Ku swemu ogromnemu zdumieniu nie napotkał rzeki Styks, dzielącej dwa światy ani nawet Cerbera, ogromnego trójgłowego psa. Korytarze Piekła ziały pustką, nie jęczała najmniejsza zabłąkana dusza.

- Co tu się dzieje? – szepnął Asmodeusz.

- Belial doprowadził Hades do ruiny.

Diabeł odwrócił się natychmiast, gotów do odparcia ataku, gdyby takowy nastąpił. Zamiast wojownika ujrzał przed sobą piękną boginkę.

- To chyba nie jest miejsce dla ciebie – zauważył.

- Mam na imię Persefona. Byłam żoną dawnego władcy tego miejsca, Hadesa. Belial wygnał go i przeniósł tu stolicę Piekła.

- Pusto jak na tak ważne miasto.

- Demony nie potrafię tu żyć, ale Belial nie chce tego zrozumieć. Umierają. Jeden po drugim.

Ta część serca, która nadal pozostała w Asmodeuszu, ścisnęła się z żalu.

- Gdzie on jest - spytał.

Persefona bez słowa wskazała drzwi na końcu korytarza. Diabeł bez zastanowienia przekroczył zamknięte wrota.

- Belial! – zawołał. – Chodź tu, zdrajco! Walcz o tron. Mój tron – dodał ciszej.

Nie musiał długo czekać na odpowiedź. Ogromna masa o bliżej niesprecyzowanym kształcie pojawiła się znikąd kilka metrów przed nim.

- Witaj! – rzekł ochrypłym głosem Belial. – Cieszę się, że wreszcie przybyłeś. Tylko dzięki tobie mogę odnieść pełny triumf.

Asmodeusz nie odpowiedział. Gniew, jaki w niego wstąpił, wyparł pozostałą w nim ludzką część. Zbłąkana dusza przeistoczyła się w demona z krwi i kości. Ogromny potwór wyrósł przed Belialem i powalił go – jednym uderzeniem.

- Jam jest Asmodeusz – zawołał ochryple – władca Piekieł, zrodzony z diabelskiego nasienia. Na mej mocy żyje i umiera wszystko, co Złe. – Pochylił się nad Belialem. – A zdrada karana jest śmiercią.

Po tych słowach wyrwał rywalowi serce.

- Ślubuję wam – kontynuował – że, poczynając od dziś, przywrócę Piekłu jego dawną potęgę.

Choć sala była pusta, Asmodeusz wiedział, że przekaz dotarł do wszystkich jego podwładnych. Był w

końcu Władcą Ciemności. Nic nie mogło tego zmienić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

morty, dodano 18.09.2011 13:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.